Rok V. Kraków-Podgórze, Czwartek 4 Kwietnia 1907 Nr 91

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczya.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W ... dni poświateczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.



Prenumerata „Nowin" wynosi zarówno w Krakowie jak na prowincyi już z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową 2 korony.

Z ruchu wyborczego

w kraju.

Akcya przedwyborcza w Krakowie. — Kupcy. — Kandydatury krakowskie. — Wszechpolacy.— Prezydent Leo nie kandyduje.

Kupcy krakowscy na wczorajszem poufnem zebraniu w sali Rady m. (pod przew. radcy H. Schwarza) postanowili utworzyć swój komitet wyborczy i zwołać na **14 kwietnia publiczne zgromadzenie kupieckie** celem omówienia sprawy wyborczej. Także pomocnicy handlowi odbyli wieczorem zgromadzenie w lokalu stow. kupców i młodzieży handl.

Na obu zebraniach podnoszono, że pożądaną byłaby *kandydatura fachowego kupca* w jednym z okręgów krakowskich. Jako kandydatów wymieniają radcę ces. A. Porębskiego, ewentualnie pp J. K. Federowicza i dra Szarskiego. Kandydat kupiecki, o ile by wśród kupców panowała jednomyślność, może mieć (szczególniej w śródmieściu) poważne szanse, gdyż lista wyborców w Krakowie wykazuje **1563 kupców i 893 pomocników handlowych z prawem głosu**, a zatem 1/4 część wyborców w Krakowie należy do stanu kupieckiego.

Obok kupców także **rękodzielnicy** krakowscy objawiają zamiar postawienia fachowego swego reprezentanta.

Najwięcej zainteresowania budzić będzie kampania wyborcza w **śródmieściu** oraz na **Wesołej**.

Jak nas informują z zupełnie wiarygodnego źródła, **prezydent dr Leo kandydować nie będzie**, aczkolwiek jego kandydaturze w śródmieściu rokować by można pewne powodzenie. Istotnie prezydenta Leo nakłaniano z wielu stron do kandydowania; większość przywódców stronnictwa konserwatywnego po krótkiem wahaniu zgodziła się na tę kandydaturę, właśnie ze względu na niewątpliwe szanse wyborcze prezydenta. Ale dr Leo odmówił stanowczo życzeniom partyi, jak nas informują, z dwu powodów. W pierwszym rzędzie ze względu na ważne sprawy miejskie (Wielki Kraków, grunta pofortyfikacyjne etc., które wymagają energicznego kierownictwa), w drugim rzędzie ze względu na stosunki rodzinne. Prezydent Leo ma pięcioro dzieci, nad których wychowaniem czuwa, a mandat poselski zmusiłby go do przebywania 8 miesięcy rocznie w Wiedniu. Tak więc kandydatura prezydenta Leo, o której tyle mówiono, nie stanie się faktem. Natomiast kandydatura dyr. Staniszewskiego uchodzi za pewną.

Pewnym, jak nas informują osobiści przyjaciele prof. Tad. Sikorskiego, jest też zamiar jego kandydowania w okręgu Nowy Świat-Stradom; kandydatura ta, uważana nie za polityczną, ale za fachową, ma w tym okręgu wcale znaczne widoki powodzenia.

Słychać także, że narodowi-demokraci (wszechpolacy) utworzą własny komitet wyborczy. Jednakże ani inż. Turski, ani dr Rowiński nie zamierzają kandydować.

Na Wesołej szanse p. Daszyńskiego nie są wprawdzie zupełnie pewne, ale kontrkandydatem musiałaby być bardzo popularna osobistość, aby mogła Daszyńskiego skutecznie zwalczyć. Czy się taka jednak znajdzie, jest wielce wątpliwem.

Z prowincyi.

Z Wieliczki piszą nam: Wybór Eks. Korytowskiego jest przynajmniej w Wieliczce zupełnie **pewny**; o ile nam wiadomo, również w Bochni nie ulega żadnej kwestyi, że znaczna większość głosów zostanie w tym samym duchu oddaną; pozostaje więc jedynie wątpliwem Podgórze, które w danym wypadku będzie rozstrzygało. Co do wyboru okręgu wiejskiego Kraków, Podgórze-Wieliczka-Dobczyce nie da się na razie nic pewnego powiedzieć. O ile nie wypłynie na widownię jakaś nowa, sympatyczna kandydatura, zostaną obrani pp. **Wójcik**, ludowiec i **Klemensiewicz** (soc.). Ks. Szponder, jak wieść niesie, postawi swą kandydaturę w innym okręgu. (Mówiono o kandydaturze p. Włodz. Tetmajera, któryby miał wielkie szanse, ale p. Tetmajer nie zamierza ubiegać się o mandat).

Tarnów. Dla wyboru posła do Rady państwa zawiązał się w Tarnowie komitet obywatelski, którego prezydyum składa się z pp. Tytusa Bajnowskiego, notaryusza i posła na Sejm krajowy, jako przewodniczącego, dra Ludwika Glasera, adwokata krajowego, jako zastępcy przewodniczącego i pp. Józefa Szablowskiego, oraz Artura Marguliesa, jako sekretarzy.

Komitet zaprasza te osobistości, które zamierzają kandydować z Tarnowa do Rady państwa na zasadzie bezwzględnej solidarności Koła polskiego, do zgłoszenia kandydatur na ręce przewodniczącego najdalej do 10 kwietnia br.

Nowy Sącz. Dr Ludomił German oświadcza: Z kandydatury na posła do Rady państwa z okręgu wyborczego Nowy Sącz-Stary Sącz-Nowy Targ bynajmniej nie rezygnuję, innego okręgu wyborczego nie szukam i trwam przy programie, który publicznie na zgromadzeniach wypowiedziałem.

Chrzanów. Dnia 9 kwietnia o godz. 9 rano odbędzie się w sali Rady pow. w Chrzanowie zgromadzenie wyborców za zaproszeniami. Komitet zaprasza ubiegających się o mandat posła do Rady państwa z okręgu Chrzanów-Jaworzno-Krzeszowice-Liszki, aby w tym dniu zechcieli przybyć do Chrzanowa, celem przedstawienia się wyborcom.

DUMA.

Duma-stodoła. — Obawy nietrwałości Dumy. — Wiecowa tradycya. — Gadatliwość Dumy.

Z Petersburga piszą nam pod d. 28 marca:

Od poniedziałku Izba państwowa obraduje w pałacu Taurydzkim.

Dziwnie przykre wrażenie ogarnęło mnie, gdy wszedłem na salę posiedzeń. Niepomalowany sufit zniszczył zupełnie dawny wygląd sali. Robi on wrażenie czegoś prowizorycznego, jakiegoś niedbalstwa i lekceważenia godności Izby.

Jeszcze gorszego wrażenia doznaje się po wejściu do kuluarowej sali Katarzyny. Gdzie się podziała ta duma i dziwo pałacu? Znikły kolumny, zasłonięte gęstwiną podpór drewnianych, podtrzymujących sufit z nieheblowanych desek, dublujący i podtrzymujący zarazem pięknie malowany, ale grożący zawaleniem się, dawny sufit. Cała sala, jedna z najpiękniejszych może w Europie, robi obecnie wrażenie jakiejś olbrzymiej stodoły, albo też niewykończonego dworca kolejowego. — Prawda, za cenę estetyki zdobyto bezpieczeństwo od zawalenia się sufitu. Ale za to jakże wzrosło niebezpieczeństwo od ognia! Wśród tych rusztowań z suchego drzewa, które w razie pożaru staną w jednej chwili w płomieniach, jak pudełko zapałek, krążą ustawicznie setki ludzi z papierosami, rzuca je na ziemię u podnóża podpór drewnianych. Górą, wśród warstwy trocin, wśród suchych belek i desek, biegną przewodniki elektryczne. Któż odgadnie, gdzie i kiedy może tam iskra elektryczna nie znaleźć zwykłej drogi wskutek zerwania się drutu i wyładować się płomieniem? Podobno urządzono bardzo skomplikowaną sygnalizacyę na wypadek pożaru, podobno strażacy czuwają wszędzie, gdzie ogień wybuchnąć może. Ale wszelka sygnalizacya polega na czujności ludzkiej, a ta jest aparatem bardzo niedoskonałym. Strażak może się zdrzemnąć!... Zresztą któż przewidzieć zdoła, skąd i kiedy niebezpieczeństwo przyjść może?

Ale widok fatalnie zeszpeconych sal pałacu Taurydzkiego, w sposób dziwny kojarzy się w umyśle moim z myślą o nietrwałości egzystencyi Izby.

— Czyż w takich salach może obradować przedstawicielstwo narodowe? — Wysokie instytucye państwowe wymagają dla samej swej powagi wielkich gmachów, pięknych sal. To już wymagania ducha ludzkiego, któremu poddają się instytucye i państwa najbardziej demokratyczne na świecie.

Świątynia rosyjskiego ducha narodowego ogromnie przypomina obecnie stodołę.

A przeczucia co do nietrwałości Dumy znajdują potwierdzenie w przebiegu spraw dni ostatnich.

Izba powróciła do swej dawnej siedziby, a równocześnie powróciła do swych zeszłorocznych „wiecowych" tradycyi.

„Słowoochotliwość" Dumy jest wprost przerażająca. Do dyskusyi w każdej kwestyi zapisuje się zazwyczaj 60—100 mówców. Więc powtarzają w kółko jedne i te same frazesy, młócą pustą słomę.... A mówców dobrych jest bardzo nie wielu w Dumie; większość to gadatliwi, jałowi retorzy.

Krwawa tragedya rodzinna.

Straszliwa wieść obiegła wczoraj rano całe miasto, wieść, którą podawano sobie z ust do ust, a która drżeniem przejmowała każdego. Nocy ubiegłej bowiem rozegrała się w domu pod l. 17 przy ul. Poselskiej krwawa tragedya rodzinna, zupełnie prawie analogiczna do tragedyi, jaka miała miejsce przed dwoma laty w domu pod l. 22 przy ul. Długiej, gdzie słuchacz filozofii Buszyński zastrzelił matkę, a potem sam sobie tym samym rewolwerem życie odebrał. To samo stało się i w nocy z wtorku na środę przy ul. Poselskiej, gdzie, jakeśmy to w rannym donieśli numerze, młody, 25 lat liczący dyurnista miejskiej Kasy oszczędności Hugo Launsky zastrzelił staruszkę matkę, a następnie siebie.

Wypadek to sam w sobie tak przerażający swą grozą, taki tragiczny, że musiał poruszyć całe miasto.

Rodzina Launsky'ch.

Zajęto się więc przedewszystkiem rodziną, która tak tragicznie zakończyła swój żywot. Kto byli Launscy?

Ojciec matkobójcy i samobójcy Hugona, pochodził ze starej szlachty niemieckiej, noszącej przydomek von Tieffenthal. Przybył on do Galicyi około roku 1850, jako urzędnik kolejowy.

Nowy Żyd wieczny tułacz

78

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Oddawna już osłabione zdrowie Franciszki, a nadewszystko wzrok, zniewalały ją do mimowolnego odpoczynku, gdyż ledwo dwie do trzech godzin dziennie mogła pracować.

Po niejakim czasie Franciszka wstała, sprzątnęła z połowy stołu worki z grubego płótna, i z macierzyńską starannością nakryła stół dla swego syna.

Otworzyła szafę, wzięła z niej mały woreczek skórzany, w którym był stary kubek srebrny i bardzo lekki sztuciec z tegoż metalu, tak, iż cienka łyżka była ostra, jak nóż. Obtarła, wyczyściła wszystko starannie i położyła przy talerzu syna te „srebro", ślubny jeszcze podarek Dagoberta.

Byłto u Franciszki najdroższy sprzęt, jużto dla realnej wartości, jużto jako szacowna dla niej pamiątka; nieraz gorzkiemi oblała go łzami, gdy w ostatecznej potrzebie, z przyczyny choroby lub braku zarobku, zmuszona była zanieść ten klejnot do lombardu.

Potem Franciszka wzięła z górnej półki w szafie karafkę z wodą i drugą z winem, postawiła je przy nakryciu dla syna, i wróciła dla doglądania gotowanej wieczerzy.

Lubo Agrykola nie bardzo jeszcze spóźniał się z powrotem, jednakże na twarzy Franciszki malował się już niepokój i smutek, a po jej zaczerwienionych oczach widać było, że wiele płakała.

Biedna kobieta, po dręczącej i długiej niepewności, nabyła przekonania, że jej wzrok, oddawna osłabiony, wkrótce nie dozwoli jej nawet pracować przez trzy godziny dziennie, jak to dotąd czyniła.

Wyborną była szwaczką bielizny, ale w miarę, jak się jej wzrok osłabiał, trudniła się coraz grubszem szyciem, a stąd zarobek jej stosunkowo się zmniejszał. Nareszcie musiała szyć worki z grubego płótna, których szew wynosił dwanaście stóp; za uszycie takiego worka płacono jej po pięć groszy, a nadto obowiązana była szyć własnemi nićmi. Byłato przykra praca, za którą dziennie zarobić mogła ledwie piętnaście groszy.

Szczęściem miała w synu podporę. Wyborny rzemieślnik, korzystając z odpowiedniej zapłaty za robotę i dodatkowego wynagrodzenia, zapewnionego mu przez pana Hardy, zarobić mógł dziennie pięć do sześciu franków, to jest więcej niż dwa razy tyle, ile zarabiali rzemieślnicy w innych zakładach przemysłowych.

II.

Siostra Bachantki.

Ktoś powoli zapukał w drzwi.

Franciszka odpowiedziała:

— Proszę.

Drzwi się otworzyły.

Osoba, która po zapukaniu weszła do żony Dagoberta, byłato dziewczyna lat około ośmnastu, niskiego wzrostu i strasznie upośledzona od natury; nie była ona w rzeczywistości garbata, ale kibić jej była dziwnie połamana, plecy wypukłe, pierś wklęśnięta, a głowa między ramiona cofnięta; twarz, dosyć kształtna, ściągła, chuda, bardzo blada, dziobata wyrażała wielką łagodność i głęboki smutek; w błękitnych oczach przebijał się rozsądek i dobroć. Dziwacznem zrządzeniem natury, najpiękniejsza kobieta w świecie chlubićby się mogła takiemi długiemi i ślicznemi włosami ciemnemi, jakie obwijały wielkim warkoczem jej głowę.

W ręku trzymała starą kobiałkę. Lubo biednie odziana, jednak czystością ubioru, o ile można, pokrywała ubóstwo; choć było zimno, miała na sobie sukienkę perkalikową, koloru trudnego do nazwania, gdyż od częstego prania stracił już swą właściwą barwę.

Na cierpiącej z uległością twarzy biednego dziewczęcia widać było nawyknienie do wszelkiego niedostatku, wszelkich zmartwień i poniżenia; od samego urodzenia ścigać jej nie przestało pośmiewisko, z jej kalectwa, skutkiem którego przezywano ją „Garbuską", a przezwisko to przylgnęło tak do niej, że nazywali ją tak samo szydercy, jak i tacy nawet życzliwi dla niej, jak Franciszka i Agrykola.

Dalszy ciąg nastąpi.

W Zawoji poznał się z córką tamtejszego organisty Zofią Krysta i zapałał do niej miłością, która oboje zaprowadziła na ślubny kobierzec. Ożenił się z Zofią. Z małżeństwa tego miał dwóch synów, Artura i Hugona oraz córkę Izabellę. Aczkolwiek ojciec był Niemcem, tak się przywiązał do żony i dzieci, że spolszczył się i dzieci wychowywał po polsku. Jednak nad rodziną tą zawisło jakieś tragiczne fatum. Niewiadomo dlaczego, ale po kilku latach Launsky rozpił się i jako alkoholik został usunięty od służby kolejowej bez prawa emerytury. I kiedy w parę lat potem umarł, pozostawił żonę i troje dzieci bez żadnego zaopatrzenia.

Zaczęło się więc życie wśród nędzy, życie twarde i ciężkie, które osładzała jedynie niezwykła tkliwość i miłość, jaka łączyła owdowiałą matkę i dzieci. Była to miłość prawie że chorobliwa. Jedno bez drugiego nie mogło żyć, zadawalniali się sami sobą, tworzyli jednem słowem ognisko rodzinne, związane ze sobą najszczerszemi więzami miłości i przywiązania. A trzeba dodać, że w spadku po ojcu odziedziczyły biedne dzieci chorobę, zwaną pospolicie neurastenią, która te więzy serdeczne i uczucia jeszcze potęgowała. Ta neurastenia zawisła nad nieszczęsnem rodzeństwem niby fatum groźne i tragiczne i bodaj czy nie była jedną z przyczyn tragedyi, jaka się wczorajszej rozegrała nocy.

W walce o byt.

Nie mając żadnych środków do życia po śmierci ojca, młodzi Launscy musieli przerwać studya i za młodu wziąć się za bary z życiem, aby tylko módz wyżywić siebie i rodzeństwo. Artur Launsky dostał się do Banku galicyjskiego, a następnie do Banku austro-węgierskiego w Wiedniu, dzięki poparciu jednego z krewnych ojca, i na tem stanowisku pozostaje do dziś dnia. Do ostatnich czasów on pomagał bratu w utrzymaniu matki. Młodszy Hugo pracował jako dyurnista w Kasie oszczędności. Miał pensyę, wynoszącą 70 koron miesięcznie i pensya ta była jedynym źródłem ich utrzymania.

Obaj bracia i siostra wraz z matką kochali się tak, jak tylko rodzina kochać się może, rodzina, chora na nerwy. Chociaż więc żyli skromnie, zadawalniali się tem, co mają, wystarczali sobie zupełnie. Ale fatum, jakie nad nimi ciążyło, musiało dopełnić przeznaczenia.

Tragiczna śmierć siostry.

Najmłodsze z rodziny dziecko, Izabela, dziewczyna przedziwnej urody, uchodząca za piękność, którą się chlubili bracia i matka, uległa popędowi serca i w młodym wieku zakochała się. Wybrany, również w niej zakochany, oświadczył się i został przyjęty. I zdawało się, że na niebie szarego życia Launskych zaczyna powoli z mroków wyłaniać się słońce, że nareszcie los się nad nimi rozpogodzi. Młoda narzeczona, ubóstwiana przez narzeczonego, matkę i braci, zdawało się, odzyskuje zdrowie, nadwątlone przez neurastenię. Ale neurastenia ta była, jak się zdaje, tem fatum, które musiało zmiażdżyć tę rodzinę.

Na kilka tygodni przed ślubem Izabella poszła do jednego z lekarzy chorób nerwowych pana dra N. celem zasięgnięcia porady lekarskiej. I los jej się dopełnił.

Lekarz ów, uchodzący za powagę w chorobach nerwowych, zbadawszy ją, orzekł, że biedaczka jest ciężko chora. I niewiadomo dlaczego, ale powiedział jej to, czego lekarz choremu nigdy powiedzieć nie powinien, mianowicie oświadczył biednej panience, że *niema się co leczyć, bo tak czy tak, wcześniej czy później, czeka ją choroba umysłowa, obłęd.*

Dla chorej istoty cios ten był aż nadto wystarczający. Czuła ona, że jest chorą, a wiedząc, że ją faktycznie może czekać obłęd, bo lekarzowi owemu ufała, postanowiła nie czekać i nie chcąc męża unieszczęśliwiać, zaraz, jeszcze w mieszkaniu lekarza postanowiła odebrać sobie życie.

W trzy dni po owej fatalnej lekarskiej(!) dyagnozie zażyła sinku postasu i otruła się, zostawiwszy list, w którym podała przyczynę śmierci.

Działo się to przed rokiem niespełna.

W mrokach żałoby.

Tragiczna śmierć siostry oddziałała naturalnie na całą rodzinę w sposób przygnębiający, tembardziej, że cała rodzina, chora na neurastenię, podatną była do ulegania ciosom życia. A wspomnieliśmy już, że była to rodzina, mogąca być przykładem, jak się rodzina kochać powinna. Toteż szczególne śmierć Izabelli sprawiła na obu braciach wrażenie, wrażenie do tego stopnia głębokie, że stało się niemal przyczyną pewnego rodzaju dysonansu między obydwoma. Zaczęli sobie obaj wyrzucać, że nie dbali należycie o siostrę, że mało się nią zajmowali, co było wynikiem jedynie przeczulenia i bezgranicznej żałości. I to życie, szare i bezbarwne, życie, jak po grudzie płynące, stało się dla nich jeszcze bardziej szare, bo oblokło się mrokiem żałoby za tą, która to życie im rozjaśniała, a która legła ofiarą choroby, jaka ich dręczyła, że nie powiemy ofiarą łajdackiego postępku nieludzkiego lekarza.

Artur Launsky przeniósł się wreszcie do Wiednia i stamtąd posyłał matce i bratu, ile mógł, aby się jeno przyczynić do polepszenia ich bytu. Hugo i matka pozostali w Krakowie.

Zacisze domowe.

Przygnębieni śmiercią Izabelli, wreszcie i niedostatkiem, bo szczupłe fundusze wystarczały zaledwie na zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb, zamknęli się matka i syn w zaciszu domowem, odsunęli się zupełnie od świata i żyli sami sobą, sami dla siebie. Mieszkali przy ulicy Poselskiej pod l. 17, gdzie od dra Marka podnajmowali mały pokoik i kuchenkę. To było całe ich mieszkanie, ale i to im było jakby za dużo, bo w kuchence mieli lokatora, krewnego matki, niejakiego Stanisława Krystę, robotnika z fabryki Libana i Ehrenpreisa. Krysta pełnił u nich rozmaite posługi, posyłano go po żywność, po wodę i węgle, a za to miał mieszkanie i bodaj ciepły kąt nad głową.

Hugo i matka mieścili się razem w jednym pokoiku. Po śmierci Izabelli zerwali zupełnie stosunki ze światem, zamknęli się w obrębie czterech ścian pokoiku i tam pędzili życie ciche, grobowe prawie, pogrążeni w żałobie i bólu. Hugo wychodził tylko do biura, około godziny 9 wieczorem powracał, zamykał się z matką i do godziny 12 nieraz — jak twierdzi Krysta — rozmawiał z matką. Tematem rozmowy była najczęściej tragiczna śmierć Izabelli, niedostatek i nędza prawie, w jakiej się znajdowali.

Krwawa tragedya.

We wtorek — jak opowiada Krysta, który spał w kuchence Launskych — Hugo wrócił o godzinie pół do 10-tej wieczór. Matka już spała, ale zbudzona wejściem syna, zawołała jeszcze na Krystę, by Hugonowi ugotował trzy jajka. Hugo nie zdradzał żadnych objawów zdenerwowania czy podniecenia, odpowiedział spokojnie, że mu się jeść nie chce i zaczął się rozbierać. Rozebrawszy się, wziął jakąś książkę czy brulion i zaczął czytać. Krysta, zmęczony całodzienną pracą, zasnął w swojej kuchence i przez sen usłyszał tylko, jak około godziny 11 w nocy Hugo wyszedł z pokoju, wziął garnuszek, napił się w kuchni wody i zaczął czegoś szukać w brudnej bieliźnie, poczem znowu powrócił do pokoju.

O godzinie trzy kwadranse na dwunastą zbudził Krystę nagle huk strzałów. Zerwał się więc, podbiegł ku drzwiom, pchnął je, ale drzwi były zamknięte na haczyk z zewnątrz. W tej chwili rozległ się ostatni strzał, oraz łomot ciała padającego na ziemię. Przerażony Krysta pchnął więc drzwi z taką siłą, że wyrwał haczyk i wpadł do pokoju, gdzie oczom jego straszny przedstawił się obraz.

Na łóżku, leżała na prawym boku matka Hugona, a po czole jej ciurkiem spływała krew, dobywająca się z rany na skroni. Przy łóżku leżał na wznak Hugo, którego cała twarz była zalana krwią. Matka już nie żyła, syn zaś dawał jeszcze objawy życia, charczał, a krew bryzgała mu z głowy coraz bardziej.

Osłupiały z trwogi i przerażenia Krysta zawezwał pogotowie ratunkowe, które za kilka minut przybyło, a zaraz po niem zjawił się komisarz policyi p. Krupiński wraz z lekarzem miejskim p. Schaittrem. Ponieważ Hugo charczał jeszcze i dawał znaki życia, zastosowano więc odrazu wszelkie możliwe środki ratunkowe, zastosowano sztuczne oddechanie i t. d. ale ostatecznie wszystko na nic. Po 2 godzinach bezskutecznych mozołów stwierdzono śmierć obojga, matki i syna.

Fatum, zawisłe nad rodziną Launskych, dopełniło się.

Narzędzie zbrodni i spuścizna Hugona.

Pod łóżkiem znaleziono zwyczajny francuski rewolwer, marki „Velodoque“, z wystrzelonymi czterema nabojami. Okazało się, że Hugo strzelił matce w lewą skroń, dwa razy w to samo miejsce i na miejscu ją zabił, poczem sam przeciw sobie skierował mordercze narzędzie i wpakował sobie dwie kule w głowę, mierząc w prawą część czoła. Znaleziono również na stole rzeczy, które Hugo, widocznie zdecydowany na krwawy czyn, jakiego dokonał, rozmyślnie zostawił, a mianowicie jeden list nie zapieczętowany, z napisem na kopercie: „Ludziom do wiadomości“. list zaadresowany: „Do policyi“, list do dyrekcyi Kasy Oszczędności, dwa listy do kolegów, urzędników Kasy Oszcz. i pamiętnik.

List „Ludziom do wiadomości“.

Ta spuścizna rzuca na postać Hugona i na całą tragedyę rzewne światło. Okazuje się z niej, że była to rodzina, nad którą los straszliwy rozpostarł swe skrzydła i musiał ją zmiażdżyć. Bije z każdego słowa pamiętnika i listów, że nieszczęsny Hugo był faktycznie nieszczęśliwym, że do okropnego kroku, jaki zrobił, pchnęła go neurastenia i pragnienie wyzwolenia się od życia, które dla niego i dla matki nie przedstawiało już żadnego uroku, a to głównie z powodu boleści po stracie siostry i materyalnej nędzy.

List, zaadresowany „Ludziom do wiadomości“, brzmi jak następuje:

„Nie myślcie sobie, aby przyczyną śmierci nas dwojga nieszczęśliwych było rozdrażnienie. Bynajmniej tak nie jest. To, co się dzisiaj stało, jest skutkiem beznadziejnej boleści i żałości po stracie mojej najukochańszej siostry. Z chwilą, kiedyśmy ją stracili, kiedy nam ją zabrano, zaczęła się w życiu naszem epoka nowa, pełna łez i boleści, smutku serc i dusz. Źle nam było bez niej i strasznie. Aleśmy się przed nikim nie zdradzili ani słowem. Żadne słowo, żadna skarga nie zdradziła przed ludźmi naszego bólu i naszej żałości.

Zrozumcie, że kiedy mi siostry brakło, dla mnie i dla mojej drogiej matki zagasło słońce na niebie. I nie dziwcie się, że ją ze sobą zabrałem. Nie mogłem, nie zdołałem się przemódz, aby ją zostawić na pastwę nędzy, niedoli i żałości. Tłómaczcie sobie jak chcecie mój czyn, ale wiedzcie, że popełniłem go z miłości.

Hugo Launsky von Tieffenthal“.

Taki list zostawił nieszczęsny „ludziom do wiadomości“.

W jednej trumnie z matką.

W liście do policyi powtarza nieszczęsny Launsky motywa, które go skłoniły do matkoi samobójstwa. List ten kończy zwrotem, który najbardziej świadczy o jego tkliwości do matki: „Porzućcie barbarzyńskie przesądy i chociaż to się ludziom dziwnem wydawać będzie, złóżcie mnie razem z matką w jednej trumnie, niech nas jeden karawan na miejsce wiecznego spoczynku zawiezie i w jednym grobie pochowajcie mnie z matką. Nie rozłączajcie nas po śmierci, nas, którzyśmy się tak kochali. To moja ostatnia prośba.“

LARS DILLING.

Żałoba wdowca.

Byli dopiero pół roku po ślubie; mieli małe mieszkanko, w którem wszystko było nowe, ładne, kokieteryjne, jak u każdego młodego małżeństwa.

On był muzykiem, a ona ptaszęciem śpiewającem; siedziała cały dzień przy oknie, z robotą, wyczekując, aż mąż powróci z lekcyi.

Ale wkrótce ptaszek opuścił główkę; przestał kwilić — i pewnego pięknego dnia skonał...

Młody muzyk rano wyszedł z domu i powrócił późno po południu. Otworzył drzwi z klucza. W domu panowała dziwna cisza, jakiś nieporządek.

Robótka leżała na podłodze, koszyczek był przewrócony, a w bawialni rozchodziła się nieprzyjemna woń nafty. Wszedł do jadalni. Resztki śniadania stały na stole, służącej nigdzie nie było widać.

Zaniepokojony otworzył drzwi do sypialni i stanął przerażony na środku pokoju.

Pod firanką, z jasnego kretonu, leżała na łóżku jego żona. Mała, złota główka spoczywała bez ruchu na poduszkach; oczy miała zamknięte, twarzyczkę bladą, szczególnie bladą.

Schwycił ją za rękę, opuszczoną na krawędź łóżka. Była zimna, lodowata.

— Almo! Almo!

Milczenie.

Dziką trwogą przejęty, zbiegł ze schodów i pojechał na drugi koniec miasta, do teściów. Tu zastał swoją służącą, która z płaczem mówiła do niego coś, czego zupełnie nie słyszał, nie rozumiał.

Żył w oszołomieniu; trwało to już kilka dni. Nie wrócił już do swego mieszkania; został u teściów.

Nie pojmował dobrze, co się tam stało. Miał niejasne pojęcie, że pewnego dnia był w kościele, jasno oświetlonym, że w środku stała trumna, pokryta kwiatami i wieńcami, że ktoś miał mowę, śpiewano psalmy, a potem stał przy drzwiach kościelnych i ściskał ręce rozmaitym czarno-ubranym ludziom — Bóg wie po co! Wreszcie jechał za karawanem, w zamkniętej karecie razem z pastorem, na cmentarz, a potem jadł obiad z rodziną i płakał... płakał...

Powoli jednak budził się z tego oszołomienia. Zaczął znów chodzić na lekcye, ale do mieszkania nie powrócił.

Pewnego dnia spotkał jednego ze swych najlepszych przyjaciół — porucznika.

— Pójdę z tobą kawałek — rzekł do niego porucznik — odprowadzę cię do domu.

Wdowiec przystanął.

— Do domu?... Ja... ja nie mam już domu.

— A twoje mieszkanie?

— Opuszczone, samotne. Służąca odeszła, a ja tam odtąd nie byłem... wiesz przecież...

— Chodź, pójdziemy, zobaczymy, jak tam wygląda... będę ci towarzyszył.

— Ja... ja nie mogę.

— Nie poddawajże się tak smutkowi, to niema sensu. Jesteś przecież mężczyzną. Chodź! Pójdziemy!

Wziął go pod ramię i pociągnął za sobą.

Wdowiec machinalnie szedł za nim.

Na schodach przystanął i zwolna wyjął klucz z kieszeni. Otworzył drzwi.

Wewnątrz był porządek. Powietrze tylko trochę duszne; kwiaty powiędły, kanarek dziko trzepotał się w klatce; nie miał już co ani jeść, ani pić.

Wdowiec padł na fotel i zaczął płakać.

Porucznik przyniósł wody dla ptaszka, podlał kwiaty, otworzył okno i poklepał serdecznie przyjaciela po ramieniu.

— No, dosyć tego płaczu. Zobaczymy, co się w pokojach dzieje.

Weszli do sypialni, gdzie stały obok siebie dwa łóżka pod firankami, z jasnego kretonu.

— Tu leżała, kiedym ją widział po raz ostatni! Na stoliczku, tam, ostatnie jeszcze jej lekarstwo. Nie dane mi było nawet je podać. Tam jej tualeta. Prawda, jaka ładna z temi drobiazgami wszystkiemi?

— A jaka masa flakonów? — zauważył porucznik.

— Tak, lubiła perfumy. To jej zapach ulubiony. Powąchaj, jaki śliczny; cztery korony flakonik. Zużywała jeden co tydzień.

— To białe, co tam wisi na krześle?

— To płaszcz do czesania. Miała ich sześć, wszystkie przybrane prawdziwemi koronkami.

— No, nie można powiedzieć, żeby nie była kosztowną żoną.

— Nie; ale była przecież posażna panienka.

— Czy został jaki testament?

— Tak. Jak rodzice umrą, to dostanę pewną sumkę.

— No, to zawsze pewna pociecha.

Westchnął głęboko.

— Słuchajno, czyś ty nie głodny? — nagle spytał porucznik.

— Głodny? A tak. Wiesz, małe śniadanko nie zaszkodziłoby. Chodź, zobaczymy, czy niema czego w spiżarni.

Znaleźli puszkę sardynek, kawałek szynki, łososia, sera...

— Ależ to może być uczta lukullusowa! Widać zaraz, żeś miał żonę gospodarną.

— Gospodarną? Nie, wprawdzie o zmarłych nic się złego nie mówi, ale o gospodarstwie, to ona miała takie pojęcie, jak ty o muzyce... Służąca załatwiała wszystko sama i oszukiwała nas haniebnie. Bogu dzięki, żem się jej pozbył! Służącej... no, rozumiesz przecie.

— Naturalnie. Ale teraz, zaczekaj, pobiegnę do piekarza. Tymczasem ty nakryj stół, tak, jak to robiliśmy dawniej za twoich kawalerskich czasów.

— Tu są dwie półbutelki piwa — rzekł wdowiec z niewymowną melancholią w głosie i spojrzeniu — żeby tylko nie było skwaśniałe.

— Mamy przecież jeszcze w kredensie całą karafeczkę Sherry. Jakoś to będzie.

Wkrótce siedzieli obaj przyjaciele przy śniadaniu. Wino i piwo było doskonałe, rozmowa coraz bardziej ożywiona, a pauzy między każdem westchnieniem wdowca coraz dłuższe. Zapalili cygara i przeszli z winem do bawialni. Tu słońce świeciło jasno, kanarek, świeżo nakarmiony, wywodził wesołe trele, kwiaty odżyły.

— Siadajmy przy oknie.

— Boże mój, tu leży przecież jeszcze jej robota! Pantofle dla mnie! Dwa miesiące je haftowała. Patrz, jakie to ładne! Niezapominajki z niebieskiego jedwabiu i listki ze złotych perełek. Tu siadywała w tym fotelu.

— A ty naprzeciw niej?

— Nie; nie znosiła tego, żebym siedział przy oknie.

— Czemu?

— Wiesz, tam naprzeciwko mieszka młoda wdowa. I ona zawsze siedzi w oknie i także haftuje.

— Może też pantofle dla swego przyszłego?

— Może.

Porucznik wyjrzał.

— Może to ta, co tam właśnie siedzi?

Wdowiec usunął doniczkę.

— Tak. Patrzcie państwo, zdjęła żałobę. Jak jej ładnie w tej popielatej sukni, z tym bukiecikiem bratków przy staniku.

— Wstaje, żeby dać ptaszkowi coś zielonego — zauważył porucznik.

— Patrz, z jakim wdziękiem wyciąga ramiona — odparł wdowiec — ma prześliczną figurę.

— I piękny profil.

— A przytem te cudne włosy! Obfite, czarne. Alma, biedne, małe moje biedactwo, była blondynką. Ja zawsze lubiłem brunetki.

— Patrzy tu, patrzy — zawołał nagle porucznik — powinieneś się jej ukłonić.

Wdowiec przy ukłonie omal że doniczki nie zrzucił.

Smutne kartki.

Jak wspomnieliśmy wyżej, Launsky pozostawił również pamiętnik. Jest to duży bulion, zapisany wrażeniami i wynurzeniami. Pisany jest bardzo ładnym stylem, z każdego zdania przebija szczerość głęboka tak, że pamiętnik ten robi wrażenie smętnej spowiedzi nieszczęśliwego człowieka. Zaczął go ś. p. Hugo pisać 15 listopada 1906 roku, urwał 26 listopada. Na kilkudziesięciu kartkach tych wynurzeń serdecznych rozsnuł Launsky całą tragedyę swojego życia i życia matki. Widać stamtąd, że zamiar samobójstwa powziął już wtedy, bo naprzód przedstawia w pamiętniku walkę wewnętrzną, jaką przejść musiał, zanim się na stanowczy krok zdecydował, następnie wyjaśnia motywa, które go skłoniły do „zabrania matki ze sobą“ — jak pisze. Jako główne przyczyny rozpacznego kroku podaje żałość po stracie siostry i nędzę. W pamiętniku też przebija najlepiej ogromna tkliwość i czułość, jaką żywił do matki i brata.

Epilog dramatu.

Zwłoki nieszczęsnych Launskych odstawiono do zakładu medycyny sądowej. Listy, pozostawione na stole, zabrała policya. Po sekcyi pogrzeb obojga ofiar odbędzie się prawdopodobnie we czwartek z kliniki sądowej.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 4 kwietnia 1907.

Krajowy związek turystyczny wydał już kartę zbiorową za cenę 3 k., która uprawnia do różnych zniżek przy zwiedzaniu muzeów, przy zakupnie biletów etc. Sprzedażą kart zajmuje się Biuro Związku przy ulicy Starowiślnej l. 12.

Płukanie wodociągu. Zarząd wodociągu w tych dniach rozpoczyna czyszczenie sieci rur. Płukanie odbywać się będzie: 4 bm.: w części miasta między ul. Zwierzyniecką, Wiślną i Rynkiem do ul. Szewskiej, a następnie Szewską, Karmelicką do kolei obwodowej i wzdłuż tejże do ulicy Zwierzynieckiej. — Dnia 5 bm: w części miasta między plantacyami od ulicy Karmelickiej do ul. Lubicz, a następnie ulicą Pawią, Ogrodową, Warszawską, Szlak, ul. Helclów do kolei obwodowej, wzdłuż tejże do ul. Karmelickiej i ul. Karmelicką do plantacyi. — Dnia 6 bm.: w śródmieściu w obrębie plantacyi, z wyłączeniem części przepłukanej w dniu 4 kwietnia, tj. między ulicą Szewską, Rynkiem i plantacyami. — Dnia 9 bm.: między ulicami: Kolejową, Lubicz, Bosacką, Lubomirskiego do granicy miasta — a z drugiej strony od ul. Kolejowej wzdłuż ul. Kolejowej do Grzegórzek. — Dnia 10 bm.: w dzielnicy „Wawel“, w części dzielnicy III., tj. między ul. Zwierzyniecką a Wisłą, w części dzielnicy IV. między ul. Wielopole, św. Gertrudy, św. Sebastyana i Dietla, oraz w całej dzielnicy VII. i VIII.

Płukanie spowoduje chwilowe zmącenie wody, które ustąpi po przepłukaniu rurociągów.

W sprawie przypadku śmierci ś. p. A. Czaykowskiego od dra Schaittera, pełniącego chwilowo obowiązki lekarza naczelnego, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W jednym z miejscowych dzienników pojawiła się w sobotę po południu wiadomość, którą inne dzienniki wczoraj powtórzyły, odnoszące się do przypadku śmierci bawiącego w Krakowie czasowo p. A. Czaykowskiego. Ze względu na okoliczność, że wszystkie doniesienia dzienników mieszczą szczegóły niezgodne z istotnym stanem rzeczy, a niektóre z nich mogą snadnie dawać powód do nieuzasadnionego podejrzenia, uznaję za potrzebne podać, że gdy ostatnia choroba ś. p. Czaykowskiego trwała zaledwie kilkadziesiąt godzin i gdy zachodziły pewne wątpliwości co do przyczyny śmierci tego względnie młodego człowieka, zarządziłem wykonanie sekcyi zwłok i ta odbyła się bez żadnego polecenia ze strony c. k. prokuratoryi państwa i bez ekshumacyi zwłok na drugi dzień po niespodziewanem zejściu. — Sekcya wykazała *zapalenie płuc*, jako przyczynę śmierci. — Wobec tego nie znalazłem podstaw do jakichkolwiek dalszych kroków, a w szczególności do czynienia doniesienia do prokuratoryi, a wskutek życzenia rodziny wydano bez żadnych trudności pozwolenie na przewóz zwłok do Lwowa.

Dr Ign. Schaitter.

Piknik w salach starego teatru. Komitet tutejszy pań urządza dnia 13 kwietnia, w sobotę, w sali starego teatru wytworny piknik pod hasłem „Echo karnawałowe“, z którego cały dochód przeznacza na Zakład dla opuszczonych dzieci p. Żurowskiej. Zabawa zapowiada się znakomicie. Bilety wstępu sprzedaje za zwrotem zaproszeń księgarnia p. Krzyżanowskiego.

Zemsta złodzieja, czyli szampan w sali sądowej. Przed trybunałem karnym pod przew. radcy Trzaskowskiego stanęli wczoraj dwaj znani i kilkakrotnie już karani złodzieje, Jan Hemski i Roman Utelski recte Mazur. W połowie marca popełnili oni szereg kradzieży piwnicznych, a dnia 18 marca skradli z piwnicy pana Z., urzędnika magistratu, kilkanaście butelek wina szampańskiego, miodu i likierów. Kiedy powracali z łupem, przychwycono ich w ul. Smoleńskiej i odstawiono do aresztów policyjnych, skąd przeszli do aresztów sądowych i wczoraj za tę kradzież zasiedli na ławie oskarżonych. Oskarżał prok. dr Chwalibogowski. Oskarżeni przyznali się do winy, którą im zresztą udowodniono i trybunał, uwzględniwszy okoliczność, że obaj byli już karani i są nałogowymi złodziejami, skazał Hemskiego na d w a, a Utelskiego na t r z y l a t a ciężkiego więzienia.

Kiedy oskarżonym ogłoszono wyrok, Utelski rzucił się nagle ku stołowi, na którym stało, jako *corpora delicti*, 9 butelek szampana, chwycił jedną z nich i zdawało się, że miał zamiar rzucić nią w głowę przewodniczącego. Trwało to sekundę, ale widocznie zbrodniarz się rozmyślił, bo tylko machnął ręką z taką siłą, że wszystkie butelki spadły na ziemię, szkło zasypało stół dziennikarski, przy którym na szczęście podówczas nikogo nie było, a szampan rozlał się po podłodze, pieniąc się i perląc naokół. Woń szampana wypełniła całą salę. W ten sposób zemścił się Utelski za wyznaczoną mu karę.

Zemsta ta jednak drogo go będzie kosztować. Trybunał bowiem skazał go za ten zuchwały czyn na ciemnicę i posty w tym tygodniu, a nadto rozpocznie się przeciw niemu śledztwo o złośliwe uszkodzenie cudzej własności, tem cięższe, że popełnione w sali sądowej wobec trybunału, za co go pewnie nie minie surowa kara.

Łazik. Zapewne wielu z naszych czytelników słyszało ten specyalnie krakowski wyraz, ale nie zupełnie rozumie jego znaczenie. Z pojęciem „łazika“ wiąże się u nas kryminalny pierwiastek: człowiek, który choćby jeszcze w kryminale nie siedział, to albo zasłużył już na niego, albo jest każdego czasu zdolny do popełnienia jakiejś kryminalnej sprawki, do czego mu się tylko sposobność dotąd nie nastręczyła. Łaziki mieszkają zazwyczaj na dalekich przedmieściach, specyalnie na Zakrzówku i Ludwinowie i miejscowości te stanowią dla nich podstawę operacyjną do rozmaitych wypraw na cudze mienie, a nieraz i życie.

Charakterystyką łazika jest ubranie, niby to lepsze od murarskiego, ale rażące swymi defektami. Robi on na pierwszy rzut oka wrażenie zdepanszowanego zupełnie bankruta. Fizyognomia w regule, jak u włóczęgi, wyciętego z „Fliegende Blatter“ o zbrodniczym, wyuzdanym namiętnościami typie. Każdy łazik ma ukryty przy sobie nóż, bez którego nigdzie się nie rusza, a chętnie robi z niego użytek.

Źródłem ich zarobkowania są kradzieże, mianowicie okradanie pijanych i zabieranie zostawionych bez dozoru przedmiotów. Nadto każdy z nich jest opiekunem przedmiejskiej Messaliny, za którą przelewa krew i oddaje zęby, za co ta dzieli się z nim swoim zarobkiem. Powszechną ich namiętnością jest tytoń i karciarstwo, mianowicie ferbel. Prawdziwy łazik ma przy sobie oprócz noża i karty, zawsze znaczone i zawsze własną i partnerów krwią oblane.

— Czy uważałeś, jak ona się uroczo kłania? — zawołał zachwycony. — Z takim słodkim, melancholijnym uśmiechem, jakgdyby chciała powiedzieć: „oboje jesteśmy opuszczeni, nieszczęśliwi“.

— Powinniśmy się nawzajem pocieszać — dodał porucznik.

— Nie bądźże taki złośliwy! Wiesz przecież doskonale, że mego głębokiego bólu nic w świecie nie zdoła ukoić.

Porucznik powrócił znowu do wdowy.

— Słuchajno, czy ona tam sama mieszka?

— Nie, ze starą ciotką, bardzo miłą osobą.

— Powinieneś złożyć jej wizytę. Widocznie współczuje ci.

— Właśnie chcę to uczynić i podziękować za ten piękny buklet, co przysłała mojej biednej Almie. Ale muszę zaczekać, aż przeminie ten pierwszy, taki gryzący ból.

— Tak, ze dwa tygodnie?...

To nie, to potrwa najmniej jeszcze... z miesiąc.

Porucznik wstał.

— No, a teraz czas na mnie. Mam służbę.

— Odchodzisz! Rozerwałeś mnie troszeczkę. Jak mnie opuścisz, zostanę znów sam z temi strasznemi myślami.

— Musisz się starać przecież wybić je z głowy. Możesz przecież sobie trochę pograć, możesz także oknem wyjrzeć. To zabawne, tak czasem popatrzeć na ulicę, na sąsiadów. No, bądź zdrów, mój drogi.

— Bądź zdrów, dziękuję ci bardzo za odwiedziny.

Zamknął za porucznikiem drzwi, wyciągnął się znów w fotelu, zapalił świeże cygaro i z po za obłoków dymu spoglądał naprzeciwko ku nieszczęśliwej wdowie, która ciągle jeszcze siedziała przy oknie i haftowała pilnie pantofle... dla swego przyszłego.

Po chwili przeciągnął się niedbale, wstrząsnął nieco całem ciałem, jakby zrzucając z siebie jakiś ciężar, wyprostował się i szepnął:

— Zawsze lubiłem brunetki!

Stanisławów. (Kor. wł.). Dnia 16 b. m. odbyło się tutaj w obecności sekretarza Krajowego Związku turystycznego p. Zygmunta Rosnera walne zgromadzenie członków w celu ukonstytuowania się Koła powyższego towarzystwa. Obradami kierował zastępca dyrektora kolei państwowych p. Podlewski.

Po odczycie p. Rosnera „O celach i zadaniach Towarzystwa“ przystąpiło zgromadzenie do wyboru miejscowego zarządu Koła, w skład którego weszli jako prezes p. Podlewski, zastępca dyrektora kolei państwowych, jako wiceprezes p. Bukowski, sekretarz Rady powiatowej, dalej jako skarbnik p. radca cesarski E. Rauch i wydziałowy p. Hofbauer, wiceprezes Oddziału Czarnohorskiego. Ze strony dyrekcyi kolei państw. został p. J. Lux, inspektor i naczelnik Oddziału komerc. mianowany stałym delegatem do Związku krajowego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

C z w a r t e k: „Mąż z grzeczności“.

P i ą t e k: „Rycerze północy“, dramat w 4 akt. H. Ibsena (popularne).

S o b o t a: „Don Carlos“.

Z ruchu wyborczego w mieście.

Zgromadzenie socyal. W sali Rady miejskiej odbyło się liczne zgromadzenie, na którem dr Marek wygłosił mowę kandydacką. Przemawiali następnie pp. Englisch, Haecker, dr Gross i Daszyński. Kilku „żydowskich separatystów“, których mówcą był p. Bross, wyprowadzono ze sali z powodu krzyków. Lekarz dr U r o m s k i żądał od kandydata, aby tenże uznał solidarność Koła; przemówienie to spotkało się z protestem większości. O godz. 11-tej w nocy zakończono zebranie uchwaleniem kandydatury dra Marka.

Zebranie właścicieli realności. Na zebraniu bardzo licznem, po przemowach dra K. Lipowskiego i posła Federowicza, wybrano komitet z 20 osób i postanowiono urządzić **publiczny wiec obywatelski.**

Do komitetu zostali wybrani pp.: dr K. Lipowski, W. Niewiarowski, dr Fr. Mussil, dr St. Tomik, Leop. Czaplicki, St. Stachowski, St. Krzyżanowski, dr A. Bobilewicz, A. Berwald, H. Eber, W. Malik, dr T. Mączka, dr J. Schwarzenberg-Czerny, dyr. Z. Kowalski, dr Łapiński, J. Wiśniowski, A. Miedniak, J. Federowicz i E. Chronowski.

Pomocnicy handlowi postanowili zwołać ogólne zebranie pomocników i nawiązać układy z pomocnikami izraelickimi. Komitet pomocników tworzą pp.: Bromowicz, Dudek, Król, Maciejczyk, Makosiński, Pluta, Ściborowski, Ślimakowski, Truszkowski i Wilkosz.

Szynkarze. Walne zgromadzenie Stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego odbędzie się w sali Rady miasta we środę dn. 10-go b. m. o godz. 3 po południu. Celem zebrania jest omówienie sytuacyi wyborczej.

Rewolucya chłopska w Rumunii.

Bukareszt. Załogę na nowo wzmocniono. Przedsięwzięto liczne aresztowania. Uwięziono również jednego naczelnika stacyi, który wzbraniał się wyprawić pociąg z rezerwistami.

Bukareszt. Poddany austryacki Aureli Bogdan, który rozdawał w kawiarniach odezwy rewolucyjne, oraz podoficer policyi Muntianu, który wzywał żołnierzy, aby nie strzelali do chłopów, zostali aresztowani. W kilku miejscowościach powiatu **Kralowa grozi ponownie wybuch rozruchów. Wysłano tam artyleryę.**

Bukareszt. Z powodu wydarzeń ostatnich dwóch tygodni stan zdrowia króla **znacznie się pogorszył.** Miał on kilka razy napady omdlenia. Wojskowe zarządzenia w mieście pozostają nadal w mocy. Wczoraj przyjął król ministra wojny na dwugodzinnej audyencyi i wysłuchał jego sprawozdania o działalności wojska celem stłumienia ruchu chłopskiego.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne zaprzecza wiadomości, podanej przez jeden z wieczornych dzienników, jakoby rozruchy rumuńskie przeniosły się na terytoryum austryackie, a 12 korpus armii został zmobilizowanym.

DUMA.

Dyskusya budżetowa.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy przedłożył minister skarbu Kokowcew budżet. Mowy jego wysłuchano w milczeniu, jednakże bez protestu. Minister oświadczył, że na ogół budżet ma pokrycie. Nadzwyczajne kredyty potrzebne są tylko w dziale wojny i kolei, oraz na przeprowadzenie ustawy o klęskach elementarnych. Przy końcu mowy apelował minister do Dumy, aby w kwestyi budżetu zaniechała polityki partyjnej, a prowadziła politykę finansową i spokojnie, rzeczowo przedyskutowała przedłożenie rządowe.

Przemawiał po ministrze b. minister rolnictwa Kuttler, krytykując budżet.

Deput. Struve mówił o uprawnieniach Dumy w dziedzinie budżetu.

Mowcy skrajnej lewicy atakowali budżet.

Kadeci i Polacy.

Petersburg. Kadeci starają się usilnie skłonić Polaków do cofnięcia wniosków autonomicznych ze względu na rosyjski szowinizm narodowy.

Telegramy „Nowin“.

Ruszenie lodów.

Tarnobrzeg. Podczas rozbijania zatoru na Sanie kra lodowa uniosła starostę hr. Lasockiego, kierującego akcyą tą, jak również dwóch chłopów. Kra pędziła niepowstrzymywana przez pięć kilometrów. Sytuacya była rozpaczliwa, z której po dwóch godzinach dopiero zostali wszyscy trzej uratowani. Łódź ratunkowa podpłynęła pod krę i zdołała zabrać starostę i obu chłopów.

Zderzenie pociągów.

Rutka. Pociąg osobowy kolei Koszyce—Bogumin, wiozący wychodźców, zderzył się z pociągiem porannym. Trzej podróżni zginęli, 23 odnieśli rany.

Na wypadek rozwiązania Dumy.

Petersburg. Partya pracy i związek chłopski wydały wspólnie odezwę do wyborców chłopskich, ażeby każda gmina wysłała do Petersburga delegata, którýby czekał tam na instrukcye od posłów do Dumy na wypadek jej rozwiązania.

W kołach rządowych uważają to za pierwszy krok rewolucyjny ze strony rzeczonych partyj Dumy.

Napad na sklep monopolowy.

Sosnowiec. Onegdaj wieczorem we wsi Poręba pod Strzemieszycami kilkunastu ludzi napadło na sklep monopolowy; zabili oni wystrzałami czterech żołnierzy ochrony. Zabrali około 500 rubli i uciekli.

Morderca Petkowa oszustem?

Sofia. Dziennik „Deń“ zamieścił list pewnego bułgarskiego studenta z Zagrzebia, w którym autor utrzymuje, że mordercą Petkowa jest pewien niebezpieczny rycerz przemysłu, który był zaopatrzony w fałszywe paszporty i w kilku miastach amerykańskich i europejskich podawał się za rosyjskiego księcia Mikołaja Aleksandrowicza Petrowa.

Petrow nagabywany przez policyę musiał kilkakrotnie uciekać. Przedstawiał on się za bohatera rewolucyi rosyjskiej, a kłamstwa jego znajdowały wiarę w Ameryce, zaś kilka pism amerykańskich zamieściło podobiznę tego „księcia rosyjskiego“.

Autor listu przesłał redakcyi pisma „Deń“ liczne dokumenty oraz korespondencyę Petrowa ze stowarzyszeniami socyalistycznemi w Nowym Jorku, Chicago, Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Peszcie, Petersburgu i Fiume. Listy te będą oddane policyi.

Rozdział Kościoła i państwa we Francyi

Paryż. (Aj. Hawasa). Z powodu ogłoszenia papierów Montagniniego w „Figarze“, w których znajduje się także twierdzenie, że przywódca „Accion liberale“ p. Piou starał się za pieniądze zapewnić sobie usługi p. Clemenceau, wystosował prezydent ministrów Clemenceau list do „Figara“, w którym opowiada, że w r. 1905 otrzymał zaproszenie na obiad do amerykańskiej malarki, gdzie był także i Piou, którego minister od 12 lat nie widział. Piou oświadczył wobec ministra, że jest przeciwnikiem separacyi Kościoła od państwa. Clemenceau ograniczył się na to do stwierdzenia, że on jest za separacyą.

Z ogłoszonych papierów Montagniniego przekonał się Clemenceau, że obiad ten był środkiem użytym przez Piou, aby przed Watykanem okazać, że ma stosunki z Clemenceau i w ten sposób uzyskać znaczne sumy pieniężne. Clemenceau apeluje do zdrowego rozumu każdego liberalnego człowieka, aby potępił takie postępowanie, godne zwykłego oszusta.

Katastrofa „Jeny“.

Toulon. Sprawozdanie sądowej komisyi śledczej co do przyczyn katastrofy na okręcie „Jena“ stwierdza, że nie wchodzi w grę zła wola i, że zapalenie się prochu wywołało katastrofę.

Jaka będzie pogoda we czwartek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Bardzo pochmurno, miejscami słonecznie, mierne wiatry, w nocy chłodno, w dzień łagodnie.

Do części nakładu załączone jest ogłoszenie **Singera Co. Tow. Akc. maszyn do szycia**, Kraków, ul. Szpitalna l. 40.

Polska u stóp Chrystusa.

wedle obrazu T. Bułkiewicza karta korespondencyjna treści religijno patryotycznej wyszła świeżo w kolorach nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
św. Jana 6, (Hotel Saski)
TELEFON Nr. 708.

Cena sztuki 10 hal, tuzin 1 K., 100 sztuk 8 Koron.

Na porto 1 sztuki 10 hal.
Na porto tuzina 35 hal., na porto 100 sztuk 60 hal. dołączyć należy. 344

ORBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Praktykant znajdzie zaraz umieszczenie u malarza dekoracyjnego **Karola Grieckiego**, w Krakowie, Garbarska 12. 317

Magazyn
Ignacego Sobolewskiego w Krakowie
poszukuje
Uzdolnione panny w krawieczyźnie
Za dobrem wynagrodzeniem.

Do sprzedania.

Parcela do sprzedania ul. Straszewskiego l. 7. Wiadomość na miejscu. 42

Masło
kuchenne i deserowe
poleca 129
handel towarów kolonialnych
pod firmą:
WOJCIECH OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej.

Największy wybór
Cukrów i czekoladek
pół kilo 2·40 kor. — poleca
ADAM PIASECKI
ulica Floryańska 2, Hotel Drezdeński. — Kraków ul. Długa 10.

½ kgr. Cukrów deserowych kor. 2·40.
Jan Michalik
Fabryka Cukrów deserowych
Kraków, ul. Floryańska L. 45.



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w mieście i na prowincyi. 282

Polski informator
W WIEDNIU. 343
oprowadza po Wiedniu, obznajamia we wszystkiem, udziela rad, także pisemnie, stara się o miejsca według życzenia, umieszcza do nauki, praktyki i terminu, wyszukuje przyjezdnym mieszkania, przybywa na kolej za skromnem wynagrodzeniem.
Wien, XVII. Bz. Geblergasse Nr. 91. Thür 25, I. Rupski.

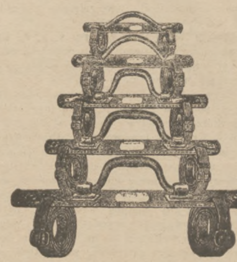
Porębski & Zimler
Kraków, Rynek gl. 8.
polecają: 301c

Paski,
Żaboty,
Krawaty,
Kołnierze damskie,
Spodnice do bluzek.
Bluzki i halki,
Rękawiczki niciane i jedw
Skarpetki i Pończochy.

Hotel Polski
w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych, ze światłem, usługą i opałem od 2 koron wyżej. 316

Zmiana Lokalu.
Gł. Ajencya dzienników i ogłoszeń
J. HOPCASA, A. SALOMONOWEJ
znajduje się obecnie 44
przy ul. Sławkowskiej 2.
Abonament Pism całego świata. Sprzedaż pojedynczych numerów pism, broszur, konduktorów, kalendarzy, widokówek i t. p. Przyjmuje się **inseraty (ogłoszenia) do wszystkich pism.**
OSOBNY DZIAŁ KSIĘGARSKI

Siedm mórg ornej ziemi
zaraz po za warszawską rogatką
na Prądniku Czerwonym
do sprzedania na parcele albo w całej masie.
Wiadomości udziela **Jan Ochoina w Pychowicach** ostatnia poczta **Podgórze.** 314

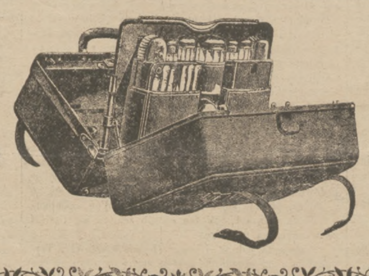





Pierwsza krajowa Fabryka kufrów
i wyrobów galanteryjno-skórzanych
oraz
Zakład wyrobów siodlarsko-rymarskich
pod firmą
L. MAKOWSKI
Kraków, ulica Szpitalna L. 32,
Filia: ulica Floryańska L. 6

wielki wybór portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto kufry trzcinowe płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. d. Towary w najlepszym gatunku. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje się również wszelkie reperacye. 67


PRZYBORY do KRAWIECZYZNY i HAFTU
Koronki, Hafciki, Wstawki, Taśmy, Wstążki, Kanwy wszelkiego rodzaju, Roboty zaczęte
poleca w wielkim wyborze najtaniej 28—c
Anastazy FRONCZ w Krakowie, Floryańska 17.



Niklewy zegarek kieszonkowy, 36 godz. idący z napisem: System ROSKOPF „Patent" wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·95, trzy sztuki 5·60, 6 szt. złr. 10. Do nabycia w składzie **Ignacy Cypres.** Kraków, Floryańska 49
Cenniki darmo. 11

Ostrzegam
każdego, ktokolwiek by potrzebował [illegible] reutki lub ubrania, ażeby się nie dał nwieść na oko eleganck wyglądającym na wystawach magazynów wiedeńskich ubraniom gotowym, które ani krojem ani odrobieniem nie mogą się równać z wykończonemi ubraniami z mojej pracowni; w cenie różnicy niema. A zatem

Łaskawi Panowie! zamawiajcie zarzutki i ubrania
u Zygmunta Chili, krawca w Krakowie, Wielopole 3,
obok głównej poczty.
Wypożycza się fraki i anglezy. — Wszelkie zamówienia na prowincyę uskutecznia się możliwie jak najprędzej. 905

WINCENTY SATALECKI
Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona
FABRYKA PAROWA WYROBOW MASARSKICH
w Krakowie, ul. Floryańska L. 18, 105
Filia w Wiedniu V. B. ul. Schönbrunnerstrasse 27,

wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, **sławne kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę**, **słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbasy i serdelki** wiedeńskie, **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski. **Dwa razy dziennie świeży towar.** Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Teatr i sztuka.
Zawiadamiam PT. Publiczność oraz wszystkie kółka amatorskie w miejscu i na prowincyi, iż założyłem z dniem dzisiejszym
Pracownię i wypożyczalnię,
kostyumów teatralnych i balowych
pod firmą
Tomasza Kwiatkowskiego.

Mając długoletnią praktykę, wykonuję je stylowo według wzorów, jakich sztuka teatralna wymaga Kostyumy wyrabiam na zamówienia i do wypożyczania, po bardzo przystępnych cenach.

Z poważaniem
T. Kwiatkowski
Kraków, plac Dominikański L. 5

Liliowe mydło mleczne Steckenpferd
z fabryki Bergmanna & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą

jest i będzie zawsze według nadchodzących codziennie pism dziękczynnych najskuteczniejszym ze wszystkich mydeł leczniczych przeciw krostom i wyrzutom na twarzy, przyczyniającym się do uzyskania i utrzymania delikatnej miękkiej skóry i różowej cery 109

Na składzie w cenie 80 hal. za sztukę we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła

190
ZABAWKI
Lalki, Konie na biegunach i Gry towarzyskie
poleca
w wielkim wyborze i po możliwie niskich cenach

C. Szczurkowski
Kraków, Grodzka 2
handel przyborów do szycia i haftu.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.